

Gazoport bez gazu

2 listopada 2015

Uroczystego otwarcia nowej inwestycji z reguły dokonuje się wówczas, gdy jest ona już gotowa do użytku. Jednak polski rząd wprowadził do tej tradycji niezwykle nowatorską modyfikację. Od teraz uroczystości otwarcia można dokonywać już w momencie zakończenia budowy. Byłe można było odtrąbić sukces.

Sytuacja taka miała miejsce przy okazji otwarcia gazoportu w Świnoujściu. Nie czekano, aż zostanie on uruchomiony, aż przypłyń pierwsza dostawa skroplonego gazu. Ów pośpiech można tłumaczyć tylko kampanią wyborczą. Platformie potrzebne było wydarzenie, które sama mogłaby uznać za sukces, co z kolei miałoby się przełożyć na lepszy wynik w wyborach do Sejmu. Jaki rząd, taka kalkulacja.

Jak stwierdziła podczas ceremonii zakończenia budowy premier Ewa Kopacz, gazoport jest jedyną tego typu inwestycją w naszej części Europy. Jest to niby prawda, lecz nie do końca. Faktycznie, w najbliższym sąsiedztwie Polski nikt nie wpadł na pomysł uruchomienia kosztownej inwestycji, jak port budowany pod kontrakt o dostawy gazu z Kataru. Jednak podobne urządzenie już zostało uruchomione w litewskim porcie Kłajpeda, którego pani premier najwyraźniej nie zalicza do naszej części Europy. Litewski terminal gazowy tym się różni od gazoportu, że został umiejscowiony na statku o symbolicznej nazwie „Niezależność” – w domyśle od dostaw rosyjskiego gazu. Jest on, podobnie jak port w Świnoujściu, przystosowany do magazynowania i regazyfikacji gazu skroplonego.

Polski rząd zdaje się potwierdzać, że zawarcie z Katarzem długoterminowej umowy o dostawach gazu było motywowane politycznie. Jak oświadczyła podczas wspomnianej ceremonii Ewa Kopacz, „Polska osiągnęła swój cel strategiczny” i „w 90 proc. możemy sprowadzać gaz z innych kierunków niż wschodni”, zaś w przyszłym roku „będziemy w 100 proc. uniezależnieni od dostaw

gazu ze Wschodu". Z enuncjacji tej wynikałoby, że gaz płynący do nas z Kataru pokryje w całości dotychczasowy import gazu rosyjskiego. Jest to jednak wyłącznie ypropagandowa zagrywka, mająca zadowolić rodzimych rusofobów.

A jak wyglądają fakty? Terminal w Świnoujściu obliczony jest na przyjmowanie 5 miliardów m³ gazu, a w dalszej perspektywie 7,5 miliarda po ewentualnym wybudowaniu trzeciego zbiornika. Jak na razie trwa „opracowanie studium wykonalności” dalszej rozbudowy. Tymczasem roczne krajowe zapotrzebowanie na gaz szacowane jest na 15,5-16,5 mld m³, z czego 8,4 miliarda pochodzi z Rosji, co stanowi 80 proc. całości importu gazu. Jak wyliczyli rosyjscy specjaliści, po uruchomieniu gazoportu udział Rosji w imporcie gazu zmaleje do 60 proc. Oznacza to, że nie tylko dziś (jak szumnie zapowiada pani Kopacz), lecz także w najbliższej przyszłości Polska będzie w decydującej mierze zależna od gazu sprowadzanego z Rosji. Kontrakt z Katarom przewiduje dostawę gazu na poziomie 1,4 mld m³ rocznie, co, jak łatwo wyliczyć – stanowi niecałe 10 proc. rocznego zapotrzebowania. Jednocześnie ilości gazu sprowadzanego z Kataru zapełnią ok. 28 proc. przepustowości gazoportu, a przy zwiększeniu jego mocy przerobowych do 7,5 miliarda – będzie to zaledwie 19 procent. Kosztowna inwestycja została obliczona grubo ponad realne potrzeby, zwłaszcza, że Katar jest jedynym kontrahentem, z którym zawarto umowę o przesyłaniu gazu. Jest wysoce wątpliwe, aby udało się znaleźć innego dostawcę, o kosztach już nie wspominając.

Zamiast chełpienia się sukcesem w postaci jedynego w naszym rejonie gazoportu, warto zadać sobie pytanie, dlaczego tylko u nas zdecydowano się na taką, pochłaniającą 970 mln złotych, inwestycję (faktyczny koszt budowy szacowany jest na 2,5 mld – jeśli doliczyć dotacje z dwóch programów Unii Europejskiej). Odpowiedź wydaje się prosta: zazwyczaj rządy kierują się rachunkiem ekonomicznym, a nie politycznymi fobiami i nie kwapią się do wywalania pieniędzy tylko dlatego, żeby zrobić na złość Rosji. Jak argumentował rok temu w Polskim Radio

jeden z wybitniejszych ekspertów tej dziedzinie, Andrzej Szczęśniak – gazoporty w Europie Zachodniej przeznaczone są do reagowania w sytuacjach kryzysowych jako element bezpieczeństwa w przypadku załamania bądź niedoboru dostaw surowca gazociągami. Według oceny eksperta, wykorzystywane są one jedynie w 25 procentach, ponieważ cena przywożonego tankowcami gazu jest bardzo wysoka. Tymczasem „terminal w Świnoujściu został zbudowany w modelu biznesowym” z przeznaczeniem na odbieranie stałych dostaw drogiego gazu skroplonego. Zdaniem Szczęśniaka umowa z Katarom ma wymiar polityczny i jest ekonomicznie nieopłacalna, zaś PGNiG „może za to bardzo dużo zapłacić, łącznie z wywrotką”.

Jak wyliczono na rosyjskim portalu internetowym Wzгляд, kupując gaz z Kataru zamiast tego rosyjskiego, Polska dopłaci 625,5 mln dolarów. Obliczenia te oparte są o porównanie cen gazu sprowadzanego z Rosji – 265 USD za 1000 m³ i Kataru – 700 USD. Nawet jeśli kwoty te są nieprecyzyjne (polskie źródła podają cenę katarskiego gazu o 50 dolarów niższą, natomiast cena gazu rosyjskiego szacowana jest na 320-450 USD) – to i tak wychodzi na to, że gaz sprowadzany z Kataru będzie o wiele droższy od rosyjskiego. Polska stanie się – jak twierdzi portal biznesownik.blogspot.com – „niechlubnym rekordzistą na świecie, pod względem najwyższej ceny płaconej za 1 tys. m³ gazu”.

Będzie to rzeczywiście ewenement w skali światowej. Większość krajów sprowadza gaz z rejonów możliwie bliskich geograficznie. Niemcy do spółki z kilkoma innymi państwami europejskimi korzystają z rurociągu przesyłającego rosyjską ropę przez Bałtyk i szykują się do uruchomienia drugiej linii tegoż rurociągu. Z kolei około 20 proc. zapotrzebowania na gaz ze strony krajów Europy, przede wszystkim południowej, pokrywane jest importem z Algierii. Gaz katarski kupują natomiast kraje azjatyckie, głównie Japonia i Indie.

Rząd ustami premier Kopacz i jej zastępcy Janusza Piechocińskiego utrzymuje, iż otwarcie na alternatywne źródła

dostawy gazu stwarza możliwość negocjowania jego ceny. Prawdopodobnie z Rosją, od której ponoć mamy w 100 procentach się uniezależnić. Można by też negocjować z innymi europejskimi dostawcami, od których Polska bierze ok. 20 procent importowanego gazu. Tylko że negocjacje mają rację bytu jedynie w tym przypadku, gdy cena gazu pochodzącego z alternatywnych źródeł jest zbliżona do tego, którą oferuje nam strona negocjująca. Wówczas moglibyśmy powiedzieć Gazpromowi: „jeżeli nie obniżycie ceny gazu, to sobie kupimy tańszy z Kataru”. Jednakże różnica cen jest tak przepastna, że wszelkie tego typu rozmowy nie mają sensu. Trudno też liczyć na uzyskanie cenowej zniżki ze strony Kataru, który – w odróżnieniu od Rosji – z reguły odmawia udzielania rabatu, o czym niedawno przekonały się Indie.

Na kontrakcie z Katarą Polska straci więcej niż Rosja, która sprzeda nam o 6 proc. mniej gazu. Ubytek będzie jednak w stanie zrekompensować sobie sprzedażą na inne rynki, również europejskie. Polska natomiast będzie zmuszona przez 20 lat ciągnąć drogi gaz z Kataru. Na taki bowiem okres opiewa kontrakt podpisany na złość Rosji.

Partnerzy z Kataru doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że to polskiemu rządowi zależy na zawarciu kontraktu. Dlatego mogli dyktować korzystne dla siebie warunki, które strona polska skwapliwie zaakceptowała. I tak: umowa zaczyna działać nie od momentu uruchomienia portu w Świnoujściu, lecz od połowy 2014 r. Według rządowych planów, gazoport miał być gotowy do użytku w czerwcu ubiegłego roku i wówczas miały przypłynąć pierwsze tankowce z Kataru. Tak się jednak nie stało, w związku z czym strona polska płaci od ponad roku za gaz, którego nie otrzymuje. A konkretnie, pokrywa różnicę między ceną zakontraktowanego przez Polskę gazu, realnie sprzedanego innym odbiorcom.

W ostatnich dniach PGNiG podobno podpisało z Qatargas nową umowę, która w praktyce sankcjonuje poprzednie ustalenia. Potwierdza ona, że Qatargas sprzeda na własną rękę cały gaz

zamówiony przez Polskę, a w przypadku, gdyby cena była niższa od uzgodnionej ze stroną polską, to my dopłacimy różnicę. Umowa przewiduje ponadto, że jeśli uzyskana przez Qatargas byłaby niższa od tej, którą skłonne byłoby zapłacić PGNiG, to odbiór niesprzedanego gazu będzie przesunięty na kolejne lata obowiązywania umowy.

Kontrakt z Katarom to wręcz modelowy przykład tego, jak nie należy robić interesów. Mimo to niektóre osoby uznawane za ekspertów chwalą sobie takie rozwiązanie. Robert Zajdler, ekspert ds. energii w Instytucie Sobieskiego utrzymuje, że „ewentualna dopłata różnicy przez PGNiG pomiędzy ceną kontraktową, a możliwą do uzyskania na rynku przez Qatargas, zapewnia kontrolę ryzyka przez polską spółkę”. Czy chodzi tu o ryzyko nieotrzymania gazu, który i tak do nas nie dotrze?

Cała ta afera z płaceniem za nieistniejący gaz była spowodowana przede wszystkim opóźnieniami w budowie gazoportu. W 2010 kontrakt na budowę zawarto z włoskim konsorcjum Saipem, które miało oddać gazoport gotowy do eksploatacji do czerwca 2014 r. Mając świadomość tego, że termin ten nie zostanie dotrzymany, strona polska zgodziła się na jego przedłużenie o pół roku, lecz zamiast żądania zapłacenia kary umownej, przyznano Włochom dodatkowe 300 mln, byle tylko chcieli dokończyć budowę. Jak widać na przykładach kontraktów z katarskimi i włoskimi kontrahentami, w sytuacji, gdy strona polska jest zdeterminowana, aby za wszelką cenę doprowadzić do realizacji mającej polityczne znaczenie inwestycji, zagraniczni partnerzy biznesowi mogą sobie swobodnie robić Polskę w wała, a za droższy, choć politycznie poprawny gaz zapłacą jego odbiorcy – czyli gospodarstwa domowe i polskie firmy.

Autorstwo: Bolesław K. Jaszczyk

Źródło: Strajk.eu